jutrzenka

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia" dla dzieci i młodzieży

pod redakcją czarnego wujaszka

Rok III. Sosnowiec, niedziela 6 marca 1938 r. Nr. 26

Powrót

Legenda



W wietrzny lutowy poranek do wybrzeży pomorskich zbliżał się swą wielką „galeoną"*) — Pierwszy Żeglarz Rzeczypospolitej — Jan z Kolna.

Wracał z dalekich, zamorskich

krajów, gdzie noc przedługa panuje i mróz ostry pianę morską w lód ścina. Gdzie siły nieczyste do stałego lądu dostępu bronią, jeżąc drogę iglicami gór lodowych strasznych ogromem swym przewyższających wielki i cudny Najświętszej Marii Panny Kościół Gdański.

Wracał syt wrażeń bogatych i przygód przedziwnych...

Stęskniony...

„Galeona" obciążona zdobyczą przeróżną ciężko wznosiła się na grzbiety fal morskich, wzbijając tumany pyłu wodnego, zatapiając raz po raz, wysoko wzniesiony swój dziób... Rozwinięte żagle chciwie chwytały wiatr... Straż na bocianim gnieździe wpijała wzrok bacz ny w horyzont...

Gdzieś w oddali zabłysnął sierp nelskich wysp, a za nim w dole zamajaczyły wieże Gdańska...

Ziemia!...

Jan z Kolna, nieustraszony żeglarz mórz dalekich drgnął... Z zimnych zazwyczaj stalowych oczu spłynęły dwie łzy...

Opanował jednak szybko wzruszenie, wzrokiem przebiegł po otoczeniu, czy nikt słabości jego nie spostrzegł...

Nie! Wszyscy wpatrzeni w bielejący w dali wąski pasek ziemi — tłoczyli się u burty.

Tylko stary Stanisz u steru, pełniący służbę, zwrócił ku niemu rozjaśnioną twarz:

— Wróciliśmy, panie!

— Tak, stary, wróciliśmy...

. . . .

Tyle długich lat! Ciągle w drodze, w gorączce, niepokoju.

Tyle lat zdala od kraju, wśród obcych, obojętnych ludzi, wśród przygód i niebezpieczeństw...

I tylko ten malutki posążek „Pani Swarzewskiej" u stóp masztu i stary druh, wierny towarzysz morskich wędrówek i bojów — Stanisz z Pucka...

Dwie bliskie wśród wielu obcych — istoty...

Mały drewniany posążek „Pani Swarzewska"...

Na wargach rycerza - żeglarza pojawił się tkliwy uśmiech...

— „Pani Swarzewska"! Opiekunko nasza! Patronko morskich pielgrzymów — dzięki Ci składamy, żeś pozwoliła nam przygód doznać niemało, dalekie kraje i ludzi dziwnych nieznaną mową mówiących zobaczyć, ciało i duszę zahartować i w żeś wreszcie do Ojczyzny cało i twarde żelazo niezłomne zmienić... zdrowo pozwoliła nam wrócić...

. . . .

Z morskich fal, odmętów, powoli wznosiło się miasto...

Nagle...

— Panie! Panie!

Nad miastem, zalanym dotychczas słońcem, zawisła wielka czarna chmura...

Poszarzały dachy kamienic, zasępiły się wysokie wieżyce. Lunął deszcz...

Do uszu żeglarzy dobiegł odgłos dalekiego grzmotu. Błysk gromu rozdarł ciemne niebo. Zadrżała wielka „galeona", uderzona znagła silnym wichrem...

— Na miejsca!

Rozhulała się burza!

Jakby siły i moce nieczyste raz jeszcze u celu wędrówki postanowiły zmierzyć się z żeglarzem i złamać go nareszcie.

Jakże straszny zawód je spotkał. Dzielna, zgrana załoga, mężny wódz — na oczach miasta, w którym wzrastał i w moc się zbroił — nie mógł ulec żadnym największym nawet złym mocom...

I choć potężne fale raz za razem z hukiem przelewały się po pokładzie choć okręt trzeszczał we wszystkich swych spojeniach — załoga trwała na swych miejscach wyznaczonych przez wodza i wódz trwał na swym stanowisku.

Stał mężny, nieustraszony, ufny w pomoc i opiekę ukochanej „Swarzewskiej Pani".

I nagle burza przeszła, tak jak i zjawiła się nagle. Wzburzone ciemne morskie tonie złagodniały. Chwil kilka... i „galeona" znów jednostajnie wznosząc się i opadając na grzbietach fal, zostawiając za sobą z prawej — gród helski — wpłynęła na bardziej spokojne wody Małego Morza...

Nad Gdańskiem barwił się kolorowy łuk tęczy...

Nie chciał wierzyć oczom swym wielki Jan z Kolna, ani stary Stanisz z Pucka...

Z pod tęczy... najwyraźniej — w górze — w słońcu — wyłaniało się — nieziemskie jakieś wojsko!

Szły pancerne chorągwie, szła wyborowa piechota i wielkie ciężkie działa...

Nad nimi wysoko w krwawym polu trzepotał się srebrnopióry ptak w złotej koronie...

U stóp masztu głównego „galeony" poruszył się maleński drewniany posążek. Rozpromieniła twarz Swą Cudną „Pani Swarzewska", a Boże Dzieciątko, błogosławiąc łęczuwemu rycerstwu, wzniosło nad fale malutką, drobniutką rączynę...

. . . .

Powoli, godnie, jak przystało rycerskiej „galeonie" — okręt Jana z Kolna wpłynął do polskiego Gdańska.

Lutego dziesiątego...!

W górze na maszcie trzepotał się srebrnopióry orzeł w królewskiej koronie...

Łowy w dżungli

Tegoroczna szósta klasa nie miała dobrej opinii. Nauczyciele spoglądali na „szóstaków" podejrzliwie, a pan kierownik powtarzał przy każdej sposobności: „Tylko znów czego nie zmalujcie!"

Źródłem tej czarnej opinii stał się Leszek. Właściwie całkiem niechcący. Leszek był nawet dobrym uczniem i miał wspaniały talent: miauczał, szczekał, kwiczał, piał, gdakał — słowem: talent wszechstronny. Po ludzku też mówił. Nawet wcale do rzeczy. A jednak pogrążył opinię swej klasy. Nie ze złej woli.

Jeszcze we wrześniu przyjechał do miasteczka cyrk. Leszek kręcił się koło wozów cyrkowych i posłyszał ryk lwa. Może lew był głodny, może zły, ale ryk był imponujący. Leszkowi przyszła do głowy genial

na myśl: zrobić z kolegami próbę lwich ryków. Taki mały kurs lwiego ryczenia. Projekt znalazł uznanie. Wiadomo: lwy, odwaga, bohaterstwo, pustynia itd.

Po kilku małych „próbkach" urządzono na głównej przerwie próbę generalną. Wypadła wspaniale. Miała tylko tę wadę, że usłyszano ją w kancelarii pana kierownika. W gabinecie pospadały obrazy ze ścian, a malcy z pierwszej klasy podobno zaczęli w popłochu uciekać ze szkoły. Ledwo ich woźny połapał. Bohaterski ryk bohaterskich „lwów" odniósł nieoczekiwany skutek: godzinę odsiadywania przy najnudniejszym ćwiczeniu gramatycznym. Pan kierownik zaproponował też w grzecznych zresztą słowach, umieszczenie szóstej klasy w „pustyni" na skraju miasteczka za fabryką. Na Leszku się wreszcie skrupiło. Stał długo w kancelarii z pochyloną głową słuchając wcale nie miłej przemowy. Musiał przepraszać i bliskim był całkiem pospolitego, prawie cielęcego beczenia. Lwia fantazja uleciała.

Minęły trzy długie miesiące od tego wypadku, ale szósta klasa dobrej opinii nie odzyskała. Nie udało się. Nauczyciele wciąż podejrzliwie na szóstaków spoglądali. Nie wiadomo co takie „lwy" mogą zmalować. Jeden tylko pan Wroński (nauczyciel przyrody) uśmiechał się wcale przyjaźnie do tych niedoszłych mieszkańców „pusytni" za fabryką. Opowiadał cuda o różnych tworach i potworach. Lubił też zręcznie skierować opowiadanie na sprawy ludzi. Nazywał to wycieczkami w dżunglę ludzkiej duszy. Właśnie mówił o sile zwierząt i ujarzmianiu ich przez człowieka.

— Tak, tak — kończył — siłą sprytem, podstępem opanował człowiek dzikie i silne zwierzęta.

— A wiecie czym najtrudniej kierować? — spytał nagle.

— Lwem.

— Tygrysem.

— Krokodylem — posypały się odpowiedzi.

Mały Rudzik krzyknął nawet:

—Samochodem!

Bo Stefek pragnął zostać szoferem.

Pan Wroński patrzył przez chwilę rozjaśnionymi oczami, a wreszcie

— Najtrudniej kierować sobą. Najtrudniej rozkazać sobie. Pracuj, nagnij się do pracy, choć ci to sprawia przykrość, odmów sobie rzeczy miłych, które ci sprawiają przyjemność. Hamuj się — to największa sztuka!

Dzwonek przerwał ciszę wśród zdumionych uczniów. Pan Wroński wyszedł z uśmiechem w oczach. W klasie zawrzało.

— Wiesz — oświadczył Ludek — ja nie zjem pomadki, choćby tam niewiedzieć co.

— Cóż to pomadka? — lekceważył Bolek — ja przejdę z zamkniętymi oczami koło wystawy z nartami. Nie popatrzę się. Nawet odwrócę głowę.

— Nie wytrzymasz!

— Właśnie, że wytrzymam! Załóżmy się!

— Postanowione. O dwie czekoladki.

— Lepiej o rajskiego ptaka, bo mi trzeba do albumu.

Dzwonek przerwał targi. W czasie lekcji polskiego niespodzianka:

przyszło zawiadomienie, że w kinie grają „Łowy w dżungli". Dozwolo ne dla uczniów. Nawet wskazane. Po 20 groszy bilety. Radość! Idą wszyscy.

W czasie następnej przerwy „Kazimierz Wielki" zabrał głos:

Co który postanawia, by „kierować sobą"?



EGZOTYCZNA FLORA KALIFORNII.

Oryginalne drzewo, rosnące na pustyni kalifornijskiej. Miejscowa ludność nazywa je „Bożą świeczką".

— Ja będę nosił dwa dni pomarańczę i nie zjem — zgłosił się Ludek.

— Ja co dzień urąbię koszyk drzewa — rzucił Kazik.

— Bo lubisz rąbać.

— Ee, nieee, nie bardzo.

— A ja, a ja w najciekawszym miejscu w czasie filmu zamknę oczy — obiecywał solennie Stefek.

Leszek nie umiał na razie nic postanowić. Inni także. Zresztą byli zbyt zajęci filmem. Nie mogli się doczekać końca lekcji. Około czwartej poczęły z wąskich uliczek miasteczka wybiegać mniejsze lub większe gromadki uczniów i zdążać szybko do jasno oświetlonego budynku kina. Pod zieloną lampą u wejścia było rojno. Mrok grudniowy czaił się w bramach kamienic. Wzdłuż domów ulicy Polnej szedł Leszek. Było mu raźno i wesoło. Dostał od mamy 20 groszy bez większych trudności, zadań na jutro niewiele (już prawie zrobione), drobny śnieżek wiruje w powietrzu, a film będzie cudny. Świat jest piękny i jest wspaniale! Leszek podskoczył kilka razy i szedł szybko starając się trafić zawsze w ślady czyichś stóp ciemniejące na śniegu chodnika. To także sport i urozmaicenie. Ach, świat jest piękny!

Skręcił z ulicy Polnej w kierunku kina. Nagle na rogu ulicy ujrzał we wnęce bramy stojącego człowieka. Stary był, dygotał z zimna w strzępie jakiegoś szarego okrycia. Nie żebrał, stał wyprostowany, tylko jego siwe jakby wypłakane i wystraszone oczy patrzyły ogromnie smutno.

Leszek spojrzał na nędzarza, przebiegł mimo, nagle szarpnął się. Prawie przystanął. Otóż to! Przyszło mu na myśl, jakby podpowiedziane... Zwolnił kroku, w kieszeni obracał dwudziestogroszówkę. Spojrzał ku zielonej lampie kina i — powoli zawrócił w stronę nędzarza. Szyb

kim ruchem podał mu dwudziesto groszówkę. W wyblakłych oczach biedaka zabłysły łzy.

— Bóg zapłać! Bóg zapłać! Jeszcze dzisiaj nic nie jadłem. Niech Pan Bóg stokrotnie nagrodzi.

Leszek skierował się w ulicę Cichą, umyślnie coraz dalej od kina, i szedł ciągle szybko, choć już nie tak radośnie. Było mu dziwnie: trochę smutno, trochę rzewnie. Kina nie żałował. Sam nie wiedział, kiedy znalazł się za miastem. Droga wznosiła się lekko w górę. Ponad polami z obu stron podlatywały wrony. Na horyzoncie czerniał las. Jego ciemna smuga nasunęła Leszkowi wiele projektów. Tak, w czasie wakacji pójdzie z kimś, może z Bolkiem, na daleką wycieczkę do lasu. Będzie tam ciemno i tajemniczo. Tędy ciągnęły niegdyś karawany kupieckie. W lesie są pewno ruiny zamczysk rycerzy - rabusiów. Leszek pójdzie z Bolkiem: może znajdą tajemne przejście. Może odwalą kamień jakiejś jaskini, znajdą skarby. Potem las przywiódł mu namyśl dżunglę. Leszek zostanie inżynierem. Będą szukali z Bolkiem terenów kolonizacyjnych dla Polski we wnętrzu Afryki. Idą już, przedzierają się przez zarośla. Strzelba przez ramię, nóż za pasem. Z drzewa zwiesza się jadowity wąż. Jednym cieciem zabijają potwora. Idą dalej. W bagnistych zaroślach wyleguje się nosorożec. Tak sobie. Leszek żywo tę puszczę w myśli odmalował, że mimo woli pochylał się idąc niby to pod zwisającymi lianami i gałęziami drzew.

Nagle zamajaczyła przed nim stara kapliczka pod dębem stojącym przy drodze. Leszek ocknął się. Zrozumiał, że trzeba wracać do domu i to śpiesznie. Zawrócił więc. Nad polami krążyły jeszcze wrony. Chłopiec przykucnął i zakrakał kilka razy, aż ptaszyska poczęły go otaczać coraz niżej. Leszek zaśmiał się i pobiegł lekko i szybko do domu.

Zaraz po kolacji ogarnęła go nieprzezwyciężona senność. Rzucił się na łóżko i natychmiast zasnął. Spał jak borsuk. We śnie wędrował przez dżunglę, to znów widział błyszczące skarby pod kamieniem. Nagle podjął wyprawę z profesorem Piccardem w stratosferę. Unosił się ponad czarną rolą, na której po bruzdach podskakiwał Stefek Rudzik. Miał indycze nogi, wronie skrzydła i krakał. Leszek leciał szybko w górę. Nagle bęc! Coś go szarpnęło. Uderzył o księżyc.

— Leszek, wstawaj! A to śpi jak kamień! Spóźnisz się do szkoły!

Leszek z trudem otwarł oczy. Nad nim stał profesor Piccard, ale miał niebieski fartuszek, białą chusteczkę na głowie i maminą twarz.

— To będzie bajeczne, gdy powiem w klasie... — myślał Leszek biegnąc do szkoły. Odmówił sobie kina. Takiego filmu! Nie uwierzą. Ogarnie ich zdumienie. Wtem już w samej bramie przeleciała mu myśl: Nóż właśnie! Odmówi sobie i tej przyjemności. Nie powie nic. Nie pochwali się. Trzeba umieć nad sobą panować.

W klasie rozprawiano żywo o

— Ale, ale, wiecie? Ten tygrys to był wspaniały! Jak on się czaił!

— Ja nie mogę zrozumieć, dlaczego. Już, już byłby go tygrys capnął.

go myśliwy uciekał. To było okrop Prawda? — przypominał Bolek.

— Musiał uciekać, bo mu brakło naboi.

—A ja, a ja, wiesz, bracie — usiłował przegadać wszystkich Radzik — ja bym wylazł na drzewo, spuścił bym pętlę z mocnego sznura i chodź tu, chodź, tygrysiku! Złapałbym go.

— Albo on ciebie — wtrącił Kazik. — Ale się patrzył, jak te małpy wywijały koziołki. Prawda?

— Wiesz, bracie, to było okropnie śmieszne. W najciekawszym miejscu nie patrzyłem się. Zamknąłem oczy. Władek może poświadczyć — zapewniał Stefek.

— Widziałem, żeś mrugał oczami — upierał się Kazik.

— To tylko coś mi w oko wpadło — bronił się Stefek.

— Pewnie tygrys — zaśmiał się Kazik.

Ludek podnosił w górę uwiązaną na nitce wymęczoną pomadkę:

— Widzicie, nie zjadłem!

— A ty, a ty, Leszek? — obskoczyli wchodzącego.

— Prawda, że film był wspaniały? No, ale coś zrobił? Coś trudnego zrobił?

Leszek rozcierał zziębnięte ręce, uderzył się łokciami po bokach i patrzył chwilę na kolegów, potem zapiał głośno:

— Kukurykuuu!

W tej chwili do klasy wszedł pan Wroński.

— Chodź no, chodź, kogutku! Stań sobie obok katedry.

Po modlitwie policzył uczniów, zapisywał chwilkę w dzienniku i przed rozpoczęciem lekcji pozwolił Leszkowi pójść na miejsce.

— Tak, tak — powiedział na wstępie, patrząc na Leszka — najtrudniej panować nad sobą.

Leszek spojrzał na pana Wrońskiego, potem na kolegów. W najskrytszej komórce swej myśli powiedział sobie, że tę sztukę już trochę umie.

Odpowiedzi Czarnego Wujaszka

Natalia Pizuchówna.

Twoje prace nadesłane do mnie są już niestety nieaktualne. Zapóźno nadesłałaś je. Nie zrażaj się tym i wyrabiaj sobie styl. To co piszesz jest jeszcze słabe, ale widać, że to początek dopiero. Popracuj nad sobą, a kto wie... zobaczymy. Pracuj i pisz dużo. Nie zniechęcaj się.

Kaczmarczyk Irena — nieaktualne. Nie umieszczę.

Szafrańcówna Helena — Pierwszy nie aktualny. „Wiosna” słaby. Opracuj go jeszcze raz, przerób i przyślij, a wtedy może umieszczę.

Czarny Wujaszek.



„entliczki-pętliczki"

Dobre rozwiązania nadesłali.

Irka Nowakówna z Sosnowca, Zofia Mucha z Dąbrowy, „Czarnooka Zosia" z Będzina, „Jaskółka" z Będzina, Danuśka Widłakówna z ca, „Śnieżyczka" z Sosnowca, Kobu Będzina, Heniek Nowak z Sosnowszewski Czesław z Sosnowca, Jerzy Wrzas z Sosnowca, Kałatówna z Będzina, Babrała z Będzina, Longina Morawcówna z Będzina, Danka Geler z Sosnowca, Krysia Nowakówna z Sosnowca, Szkutnikówna z Sosnowca, Zenon Pach z Sosnowca, Tadek Kaliszewski z Sosnowca, Janina Pach z Sosnowca, Kalinowski Ireneusz z Sosnowca, Zosia Niestojówna z Sosnowca, Jerzy Ostrowski z Sosnowca, Musielakówna z Sosnowca, Janeczka Barańska z Sosnowca, Wandzia Jałowiecka z Sosnowca, Tadzio i Rysia Krakowscy z Sosnowca, Bolcio Majewski z Sosnowca, „Filatelista" z Dąbrowy, Harcerka z Sosnowca, Basia Gosiączewska z Będzina, „Wielbicielka Jutrzenki" z Sosnowca, Sulejówna Wandeczka z Będzina, Hanka Pomiralsk za Grodźca, Jędruś Głowniak z Sosnowca, Oleńka Szatówna z Sosnowca, Bartyzel Bogusław z Sosnowca.

NAGRODY OTRZYMALI:

Bolcio Majewski z Sosnowca, Tadek Kalinowski z Sosnowca i Hanka Pomiralska z Grodźca.

PO NAGRODY

proszę zgłaszać się w redakcji w środę każdego tygodnia między goz. 17 — 18. Tak samo w Będzinie.

Zagadka

Ul. Janeczka Barańska

Ani duża, ani mała
ni na drogę, ni podwórza
Każdy ją popycha,
ona skrzypi z cicha.

——IIII——

Szarada

Ul. W. Sulejówna.

Pierwsze — krótkie — (wał niecały)
Drugie — wspak — to zwierz wspaniały.
Całość — skarb nasz w jednym słowie
znasz go, jeśliś był w Krakowie.

——IIII——

Jaki jest ich zawód?

Ul. Cela Barańska.

ALA KRAM
TEKLA ARIA
EWA PASKIEWICZ

——:O:——

Łamigłówka

Ul. „Filatelistka".

Z zamieszczonych poniżej sylab ułożyć 8 wyrazów. Początkowe litery dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów.

1) Opał inaczej; 2) Urodzajne miejsce w pustyni; 3) Inaczej rysunek, pomiar; 4) Imię żeńskie, 5) Inaczej odgłos; 6) Legendarne imię księcia polskiego; 7) Angielski minister 8) Czapka ułańska.

Sylaby: O li re wo na ech pa za lan ko.